



Dziennikarka, która
balansuje na granicy
bezpieczeństwa.
Gangster, który musi
ją chronić.

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

PRAGNIJ

Nieuchwytni #5

M N I E



Copyright ©

Lena M. Bielska & Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-412-3

LENA M. BIELSKA & SANDRA BIEL

PRAGNIJ MNIE

NIEUCHWYTNI #5

OŚWIĘCIM 2023

Historia Zuzy i Dimy, oprócz zakończenia „Nieuchwytnych”,
ma za zadanie rozładować napięcie po poprzednich tomach
i wywołać u Was uśmiech.

Ostrzeżenie odnośnie do treści: występuje CNC¹.

¹ CNC (ang.) – *consensual non-consent* – zgoda bez zgody. Odgrywanie scen, w których jedna ze stron udaje, że nie wyraża zgody (przyp. red.).

Prolog

Byłam zła... Nie, byłam najgorsza.

Zgrzeszyłam.

Bardzo zgrzeszyłam.

W końcu przyszedł czas, by wypowiadać się ze wszystkich win. Najwyższa pora na rachunek sumienia.

Chciwość – jeden z grzechów głównych. Tak, byłam chciwa. Chciałam wszystko. Chciałam brać i nie dawać nic w zamian. Chciałam i pożałowałam JEGO.

Nieczystość – najbardziej pasujący do mnie grzech. Nic we mnie nie było czyste. Od myśli po słowa i czyny. Byłam brudna, skażona, spaczona, a przy tym przeszczęśliwa. Im bardziej nieczysta, tym bardziej zadowolona z życia.

Nie zabijaj – piąte przykazanie dekalogu. To nie ja pociągnęłam za spust, lecz to ja zabiłam. To ja pozbawiłam go życia.

Nie kłam – kłamałam. Okłamywałam wszystkich wokół, lecz najbardziej samą siebie. Tak głęboko weszłam w fałsz, że przestałam odróżniać, co było prawdą, a co złudzeniem. A przede wszystkim kłamałam, gdy od niego uciekłam. Próbowałam oszukać samą siebie, że go nie kochałam.

Więcej grzechów nie pamiętam, a raczej pamiętać nie chcę. Szczerze? Żadnego nie żałuję. Tylko dzięki nim trafiłam na samo dno czeluści piekielnej – wprost w jego ramiona.

W ramiona samego diabła.

Rozdział pierwszy

Zuza

– Ty jesteś nienormalna!

Przewróciłam oczami, wyciągając z szafy bluzkę z dekoltem niemal do pępka. Uwielbiałam ją... Nie, poprawka, ja ją – cholera – kochałam! Normalnie za każdym razem, gdy miałam ją na sobie i przeglądałam się w lustrze, prawie dostawałam orgazmu. Do tego obcisłe, ciemne dżinsy i...

Jedziemy z imprezą!

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! – wydarł mi się nad uchem Maciek i pociągnął mnie za ramię, odwracając w swoją stronę. – Nadal się zastanawiam, po kiego chuja tu z tobą przyjechałem. Jesteś pieprzoną samobójczynią!

– Maciusiu, kochany – szepnęłam zmysłowo. – Nie prosiłam cię o pomoc, sam się do mnie przyczepiłeś. – Wzruszyłam ramionami i posłałam mu niewinny uśmiech. – Nie wyganiam cię, ale możesz już spierdalać. Siłą cię tu nie trzymam, a gwoli ścisłości, to ja cię tu w ogóle nie chcę.

Puścił mnie i potarł dłońmi twarz, po czym wplótł je we włosy i pociągnął za końcówki.

Olałam go i poszłam do łazienki.

Ciskał się i sapał już od dłuższego czasu, a praktycznie od początku naszej znajomości, ale odwaliło mu totalnie dopiero po tym, jak upubliczniłam artykuł o zrobieniu porządku z polskimi gnojami przez moskiewską brać. Jakże on się pluł, że podważyłam w nim skuteczność polskich służb! Przecież Bugayev i jego ludzie powinni dostać medal za zasługi dla Polski.

Do cholery, powinni ogłosić ich pieprzonymi bohaterami. Normalnie ten cały Timofey i spółka to tacy prawdziwi Aven-gersi! Gdyby mi się udało chociaż raz przez ułamek sekundy spojrzeć na *pakhana* bratwy, to bym chyba umarła z podniecenia!

Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie byłam do końca normalna. Każdy inny człowiek chciałby uciec jak najdalej od ruskiej mafii, a mnie do niej ciągnęło. Odkąd zrobiła porządek w Polsce – odzyskałam moją kochaną siostrzyczkę. Tak naprawdę uratowała dupę Idze i jej żalósnemu psiemu mężowi.

Kurwa!

Psiarnia nigdy nie chciała jej szukać, gdy uciekła od Sylwka. Powiedziała, że jest pełnoletnia i nikt jej nie porwał, więc nie ma powodów do wszczęcia poszukiwań. I jak się okazało, to nie psiarnia jej pomogła, gdy wpadła w gówna po uszy. To ci rzekomi kryminaliści ze wschodu byli jedynymi ludźmi, którzy ją uratowali i dlatego ich szanowałam, nie mając nawet pojęcia, kim tak na dobrą sprawę byli.

Jak ja zazdrościłam temu gnomowi, że weszła z nimi w układ i ich osobiście poznała. Tylko głupia żółta nie chciała mi zdradzić żadnych szczegółów. Podejrzewała, że mogłabym się zacząć za bardzo w to zagłębiać.

Upsik, sis, ale już nie ma dla mnie ratunku. Jestem pieprzoną psychofanką moskiewskiej braci!

Zrobiłam trzy głębokie wdechy, żeby się uspokoić. Za dużo o nich myślałam, przez co moje podniecenie wzrastało, a miałam, do cholery jasnej, ostatnią czystą parę majtek na sobie.

Ostatnia porcja rozumu, robiąca za znikome sumienie i logiczne myślenie, stwierdziłaby pewnie: „Co za głupia, leniwa suka, która nawet prania nie potrafi zrobić”.

– A spierdalaj – powiedziałam do siebie. – Potrafię zrobić pranie, ale nie miałam czasu, głupia cholero.

Przebrałam się i zaczęłam podziwiać odbicie w lustrze. Kij, że miałam trzydziestkę na karku. Sylwek zawsze mówił, że mój roz-

wój psychiczny zakończył się na wkurzającej pięciolatce, która nie potrafi jeszcze używać mózgu. Może i miał trochę racji. Wzruszyłam ramionami. Najlepsze było jednak to, że z moim rzekomym cofnięciem w rozwoju psychicznym w parze szło spowolnienie starzenia się. Jak w mordę strzelił, wyglądałam jak gorąca dwudziestka jedynka. Nie było bata, nikt mi więcej nie dawał.

Przeczesałam palcami włosy i sięgnęłam po krem do ciała z drobinkami brokatu. Lubiłam błyszczeć. O tak! Uwielbiałam wyróżniać się z tłumu. Wklepałam maź w dekolt i ręce, po czym uśmiechnęłam się do siebie szeroko.

Ależ ja jestem zajebista!

Chyba nadszedł czas się zbierać.

Wyszłam z łazienki i spojrzałam na tego kretyna, który wkurował mnie tak bardzo, że próbowałam go ostatniej nocy udusić poduszką. Nie zabiłam go jednak, bo obawiałam się, że potem, zamiast gonić za moimi kochanymi mafiosami, wyląduję w jakimś obleśnym, ruskim areszcie. A tego wolałam uniknąć.

Maciek siedział na łóżku i patrzył na mnie złowrogo, mocno zaciskając szczękę.

Nie rozumiałam jego motywów. On mnie nie nienawidził, ale ja jego owszem. Był miękką pizdą, taką popierdółką, a nie prawdziwym facetem, który – jak zajdzie taka potrzeba – szarpie za włosy, rozrywa ubranie i pieprzy przy ścianie.

Uff... Zrobiło mi się gorąco. Zgarnęłam ze stolika gazetę i zaczęłam się nią wachlować.

Wracając jednak do Macieja... Tłumaczył się, że będzie mnie chronił, by wynagrodzić zło, jakie wyrządził Idze i jej psiarczowi. Szczerze? Waliło mnie to. To znaczy, oczywiście, że byłam na niego wkurzona, wiedząc, że skrzywdził moją siostrzyczkę, ale niech to jej teraz liże dupę, a nie mnie.

Maciek frustrował mnie swoją obecnością. Normalnie zatruwał mi powietrze.

– Wiesz, że idąc tam, ryzykujesz nie tylko swoje życie, ale też i moje? – Uniósł brew.

Pieprzony gnój! Jak wcześniej miałam w miarę dobry humor, bo cieszyłam się na dzisiejszą imprezę w jednym z klubów Bugayeva, tak on właśnie mi go zepsuł.

Zwinęłam gazetę w rulon i uderzyłam go w ten pusty łeb.

– Posłuchaj mnie dobrze, bo nie będę się powtarzać. Ja cię tutaj nie chcę! Wracaj do Polski i wypisuj mandaty za złe parkowanie, bo tylko do tego się nadajesz! Ty i cała policja razem wzięta! – Poruszyłam ramionami i głową na boki, żeby się rozluźnić. – Ja sama ryzykuję. Do ciebie nic nie mam. Jebie mnie to, co się z tobą stanie. Serio. Więc skończ te gierki i odwal się w końcu ode mnie.

Nie będzie mi idiota wchodził na sumienie ani grał na emocjach.

Podeszłam do komody i wzięłam torebkę, sprawdzając jej zawartość. Kasa była, fajki były, mały aparat fotograficzny też. Czyli wszystko, czego potrzebowałam. A nie! Jeszcze gumki – tak na wszelki wypadek.

Zrobiłam dwa kroki i otworzyłam szafę. Schyliłam się do walizki – dalej walały się w niej moje ciuchy – i wygrzebałam z bocznej kieszeni paczkę prezerwatywy.

Przezorny zawsze ubezpieczony, a napalona laska powinna mieć zapas wpadochronów i wenerochronów. W sumie to i tak miałam wszczepiony implant antykoncepcyjny, ale nie chciałam złapać jakiegoś trypla. Poza tym, co jak co, ale ja się na matkę nie nadawałam.

Nie. Nie. Nie. Nie!

Byłam zdania, że dzieci powinni mieć tylko ludzie zdrowi psychicznie – więc od razu odpadałam – a dodatkowo będący w sobie z wzajemnością zakochani. A mnie to nie groziło. Kochałam tylko dwie i pół osoby: Igę, Madzię i pół Sylwka, ale tylko z tego względu, że podobno mieliśmy część wspólnego DNA. Dobra, jeszcze kochałam rodziców, ale oni nie żyli, tak więc nie wliczali się w rachubę.

Miałam nadzieję, że śmierć naprawdę była całkowitym końcem i nie istniało już niebo czy tam piekło, bo to by oznaczało, że starzy podglądali mnie, jak żyłam... To była tak okropna myśl, że powodowała we mnie dziwne uczucia. Tak trochę... Przełknęłam ciężko ślinę, a raczej treść żołądka podchodzącą mi do gardła. Trochę kijowo pieprzyć się z facetem i myśleć o tym, że twój nieżyjący ojciec lub matka na ciebie patrzą.

Wypuściłam z lekkim sykiem powietrze. Chciałam pozbyć się z głowy tej cholernej i irytującej myśli.

Wcisnęłam gumki do torebki i podniosłam się z klęcek. Hmm... Ciekawe, jaką przeciętną długość penisa mają Rosjanie. Miałam nadzieję, że większą niż Polacy i że nie są takimi pizdusiami, co porządnie przelecieć laski nie potrafią.

Parsknęłam pod nosem, przypominając sobie ostatniego faceta, z którym byłam. Jak mu szczerze powiedziałam o swoich fantazjach seksualnych, to wyzwał mnie od chorych psychicznie, popieprzonych nimfomanek i niezrównoważonych kurew.

Dostał za to z deski do krojenia w ryj – niestety deska bardziej ucierpiała. Kurwą byłam, jasne, ale tylko z charakteru, bo nie sprzedawałam się jak prostytutka!

– Ciekawe, jak będziesz śpiewać, gdy ktoś cię porwie i sprzeda do burdelu! – syknął, na co się szeroko uśmiechnęłam.

– Wtedy będę mieć gwarancję, że ktoś mnie w końcu porządnie przerucha – odparłam ze śmiechem i zarzuciłam na ramię spakowaną torebkę.

Oczywiście, że nie chciałam skończyć jako dziwka w burdelu, ale Maciek tak mi działał na nerwy, że nie hamowałam się przy nim ze słowami.

Ruszyłam do wyjścia z pokoju, a on oczywiście powlókł się za mną.

Fakt, szukałam informacji o moskiewskiej braci, ale przy okazji też badałam handel organami. Dziwne, że zaginieni ludzie ostatni raz byli widziani w klubach Bugayeva, a potem odnajdy-

wali się gdzieś w lesie pod Moskwą bez organów wewnętrznych. Chciałam zbadać cały proceder i zrozumieć go. Wiedziałam, że organy nie były kradzione dla byle kogo, tylko dla możliwych, ważnych i znanych. To wszystko więc nie było takie proste, jak się wydawało.

Ktoś jest klientem, ktoś czegoś pożąda, dlatego również znajdzie się i taka osoba, która za odpowiednie pieniądze dostarczy mu towar. A do tego nie każdy mógł przecież zostać dawcą... Zastanawiało mnie, czy bratwa wydłubywała organy z przypadkowych osób, licząc, że komuś będą pasować, czy może posiadali jakiś system, by nie wypatroszyć nieprzydatnych ludzi.

Wiedziałam, że siedziała w tym mafia, ale chciałam się też dowiedzieć, kim byli ci, którzy kupowali narządy. Jakby udało mi się dotrzeć do nazwisk, to artykuł o tym mógłby mi otworzyć drzwi do międzynarodowej kariery dziennikarki śledczej.

Zależało mi na tym. Bardzo.

Po niecałej godzinie byliśmy już pod klubem. Uśmiechnęłam się do siebie szeroko, bo intuicja mi mówiła, że to właśnie tu powinnam się znaleźć. Za to część zdrowego rozsądku wyzywała mnie właśnie od tępych idiotek.

– Zamilcz! Pora się zabawić i powęszyć! – mruknęłam.

– Psycholka – sapnął pod nosem Maciek.

Święta dziewica. Pewnie zna tylko pozycję na misjonarza. Jak ja go nie nawidzę. Z chęcią bym go zakopała w ogródku za domem, tyle że nie mam ani ogródka, ani domu... Ale może Iga pożyczy mi kilka metrów swojego?

Dobra, Zuza, ogarnij się. Teraz musisz mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Staliśmy przed wejściem. Kolejka nie była jakoś specjalnie długa. Dość sprawnie ludzie wchodzili do środka. Wiadomo – im więcej klientów, tym większy zysk.

Gdy przyszła kolej na nas, dokładnie przyjrzałam się ochroniarzowi. Całe szczęście, że miałam pamięć do twarzy. To była bardzo przydatna umiejętność.

Udawałam, że wcale nie widzę, jak przeszywa mnie spojrzeniem. Byłam świadoma, że do takich klubów chodzili praktycznie sami faceci, a jedyne kobiety w środku są pracownicami, ale mimo wszystko nie było zakazu wpuszczania kobiet jako klientów. Cóż, hajs najwyraźniej musiał się zgadzać. Minusem było to, że w przypadku klubów Bugayeva istniała możliwość, że mogłabym już stąd nie wyjść i dołączyć do załogi.

Prychnęłam pod nosem na własną głupotę. Wiedziałam, że coś było ze mną, kurwa, nie tak, jak powinno. Moje instynkty samozachowawcze chyba nie istniały albo były totalnie uśpione.

„Walcz albo uciekaj” – oznaczało dla mnie wejście z uśmiechem w paszczę lwa.

Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, zaciągnęłam się zapachem seksu, podniecenia, alkoholu, dymu z papierosów i niebezpieczeństwa. O tak, czułam to doskonale. Przez ciało przeszedł mi rozkoszny dreszcz. Czuć zagrożenia nie powodowało u mnie strachu, tylko mnie jeszcze bardziej nakręcało i podniecało zarazem.

Zerknęłam kątem oka na mojego towarzysza od siedmiu bołęści. Maciek był spięty, i to bardzo. Zaśmiałam się w duchu i ruszyłam w stronę baru.

Jak to możliwe, że facet, który niby jest hetero, nie wygląda na zadowolonego, przebywając w klubie pełnym niemal nagich kobiet?! To nawet ja miałam na czym oko zawiesić.

Zamówiłam piwo, ale bardziej dla niepoznaki niż z chęci wypicia go. Aż taką idiotką nie byłam, żeby cokolwiek pić w takim miejscu. Nigdy nie wiadomo, co mogło się znaleźć w alkoholu, a poza tym... Musiałam mieć trzeźwy i bystry umysł, by móc jak najwięcej zauważyć i usłyszeć. Tylko był jeden mały problem.

Ja nie panimaju pa ruski! Znaczy... Znałam kilka słówek, ale w większości były to przekleństwa. Mogłam się choć trochę podszlifować w tym języku. Przynajmniej żeby lepiej zrozumieć mowę, bo ogarnięcie cyrylicy było dla mnie raczej niemożliwe.

– Zuza, zwijamy się – szepnął do mnie Maciek, przez co pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Nie spędziliśmy tu nawet dziesięciu minut – warknęłam.

– Nigdzie się nie ruszam.

– Patrzę na ciebie. Wiele osób. Chcesz zostać tu na zawsze? – syknął.

Odgarnęłam włosy za ucho i zbliżyłam się do niego.

– Niech patrzę, co ci do tego? – Odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy mówił prawdę.

Kurwa.

Wielu mężczyzn, zamiast przyglądać się tancerkom i nagim kelnerkom, skupiało wzrok na mnie. Nie do końca mi się to spodobało. To chyba nie było normalne, że gapili się na mnie, a nie na gołe cycki.

Przecież wszyscy kochają gołe cycki!

– Dobra, zmywamy się – podjęłam szybką decyzję, analizując w głowie kolejne kroki.

Miałam do wykonania misję. Nie mogłam popełnić błędu i zostać przez kogoś złapana. Chciałam zbadać proceder handlu narządami, ale sama nie zostać przypadkiem dawcą.

Maciek wstał z krzesła i mocno chwycił mnie za ramię, po czym skierował się do wyjścia. Tuż przy drzwiach szarpnęłam ręką, bo mnie wkurwiał. Potrafiłam chodzić sama. Nie musiał mnie prowadzić jak dziecko. Zanim przekroczyłam próg klubu, odwróciłam jeszcze głowę i spojrzałam przez ramię. Poczułam mrowienie na karku. Wyczułam na sobie czyjeś intensywne spojrzenie. Jednak nie zauważyłam, żeby ktoś tak uparcie wlepił we mnie ślepie. Wyszliśmy więc z klubu i skierowaliśmy się w stronę naszego obleśnego motelu.

Wróć tu jutro rano. Może wtedy uda mi się coś wywęszyć.

Rozdział drugi

Dima

Odepchnąłem od siebie Nastkę i zapiąłem rozporek, rozglądając się po klubie. Przyszedłem się napić z Sashą, bo nie potrafiłem już wytrzymać z Timą. Odkąd Lera do niego wróciła, totalnie mu odwaliło.

Trochę mu zazdrościłem, ale tylko trochę. Mógł się pieprzyć bez gumki i zawsze miał kogoś pod ręką. Ja zaś musiałem się zadowalać niewdzięcznymi sukami z klubów. One się nawet nie potrafiły porządnie pieprzyć. Może i spuściłem trochę z krzyża, ale to nie było to, czego potrzebowałem.

Zdecydowanie musiałem znaleźć sobie kogoś, kto pozwoliłby mi na o wiele więcej. Kogoś, kto był równie popieprzony jak ja.

To było jednak jak szukanie igły w stogu siana. Miałem swoje za uszami, jak większość bratwy. Szacunek do kobiet? Prychnąłem w myślach. Skoro one same się nie szanowały, to jak ja je miałem szanować?

Nie ze mną te numery. Nigdy żadnej nie zgwałciłem, byłem ponad tym, ale nigdy też o żadną nie dbałem. Brałem, co chciałem, i później je zostawiałem. Najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że one zawsze wracały po więcej. Kurwa! I ja je miałem szanować? No błagam.

Same sobie były winne. Rozkładały nogi, a potem płakały po kątach, że zostały zranione. Wszyscy się nad nimi litowali, a potem, gdy przypadkiem na siebie wpadaliśmy, one jakby nagle zapominały o tym, że nazywały mnie dupkiem bez serca i skrupułów.

Pierdolone, fałszywe ameby.

– Mamy gości. – Sasha usiadł na fotelu obok, kiwając głową w stronę baru.

Podążyłem za jego spojrzeniem, a gdy zauważyłem przy barze seksownie ubraną laleczkę, uśmiechnąłem się do siebie. Nie pochodziła stąd, byłem tego pewien. Skąd? To proste. Była jedyną kobietą-gościem w klubie.

Otaksowałem spojrzeniem jej ciało. Długie, szczupłe nogi ukryte pod obcisłymi džinsami. Wyżej było już tylko lepiej. Szersze biodra, wcięcie w talii, a na koniec idealnych rozmiarów biust. Nie za duży i nie za mały.

Laleczka akurat odsuwała z twarzy brązowo-różowe włosy, pochylając się w stronę jakiegoś gościa. Nie kojarzyłem go.

Nagle się odwróciła, a gdy to zrobiła, poczułem się tak, jakby ktoś wypompował całe powietrze z pomieszczenia.

– Niemożliwe – wymamrotałem do siebie, wstając.

– Co jest niemożliwe?

Olałem całkowicie pytanie Sashy i ruszyłem w stronę baru. Zanim jednak do niego dotarłem, laleczka zniknęła.

Warknąłem ze złością, rozglądając się po kątach. Przecież nie mogła już wyjść. Nie teraz, gdy... Uśmiechnąłem się do siebie, widząc ją przy wyjściu. Faktycznie wychodziła, szamocząc się z tym samym gościem, z którym siedziała przy barze. Ruszyłem za nią.

W połowie drogi zatrzymał mnie jednak jeden z naszych klientów. Musiałem zrezygnować z pogoni.

Interesy były ważniejsze.

Z klubu wyszedłem dopiero jakiś czas później. Nie pojechałem prosto do domu, tylko skierowałem się do Timy. Musiałem jeszcze z nim obgadać sprawę ostatniego zlecenia dla jednego z urzędników. Zrobił się niezły pierdolnik z handlem narządami – spora część ratowników medycznych próbowała się wycofać z interesu, co średnio nam było na rękę. Takie organy były ła-

twym łupem. Nieco trudniej było z szukaniem odpowiednich narządów wśród turystów i innych takich... pechowych ludzi, którzy wpadli nam w ręce.

Tej nocy niewiele spałem. Najpierw klub, potem ciężkie rozmowy z Timą, a na koniec jeszcze Lera wyprowadziła mnie z równowagi. Ostatnio jej się to coraz częściej zdarzało. Odkąd Iga wzięła ślub z tym psiarzem, Lera notorycznie o wszystko mnie zagadywała. Tłumaczyłem jej, że Iga mnie już nie interesuje, ale mówienie do niej to jak grochem o ścianę. Ona wiedziała swoje i kropka.

Nawet Tima ją popierał, za co miałem ochotę nakopać mu do dupy. Kurewsko go bawiło, gdy Lera wierciła mi dziurę w brzuchu. Kutas. Przyjaciół od siedmiu boleści.

Abram się w grobie przewracał.

Zamiast pójść spać, musiałem jeszcze raz wrócić do klubu. Jedna z dziwek zmarła w nocy od przedawkowania i trzeba było dopilnować sprzątanía. Zwykle zajmował się takimi sprawami któryś z *boevików*, ale wolałem sam trzymać rękę na pulsie.

– Ooo, proszę – mruknąłem do siebie, wychodząc zza zakrętu.

Po drugiej stronie ulicy stała ta sama dziewczyna, którą widziałem w nocy. Była ładną podobną do Igi. Brązowe włosy z różowymi końcówkami. Teraz jednak miała w dłoni aparat i robiła zdjęcie budynkowi.

Warknąłem ze złości pod nosem i ruszyłem w jej stronę, sięgając po broń. Byłem niemal pewien, że to Iga. Na widok pistoletu na pewno by się zaraz posikała, szczególnie że znajdowała się na moim terenie.

Pieprzona panikara, która zwykle ma łeb na karku. Kurwa, gdyby tylko nie była zajęta...

Nie zdążyłem jednak do niej dotrzeć... Spieprzyła mi do tak-sówki.

– Cwaniara – warknąłem do siebie, patrząc za odjeżdżającym samochodem.

Po cholerę jej zdjęcia klubu? Po chuj się wtrąca? Mało jej problemów?

Zacząłem się zastanawiać, czy powiedzieć o tym Timie. Teoretycznie powinienem, ale ja nigdy nie robiłem tego, co powinienem. Zresztą Tima mi ufał. Wierzył, że zawsze robię to, co najlepsze dla bratwy. Tak było, jest i miało być już zawsze.

Zdecydowałem więc na razie zostawić tę informację dla siebie. Musiałem najpierw złapać Igę. Czyżby policjancik jej się znudził? W końcu była w klubie w towarzystwie jakiegoś gościa, który na pewno nie był tym psiarzem.

A może coś mu się stało?

Uśmiechnąłem się do siebie i przesunąłem językiem po zębach, a potem zwilżyłem wargi. Musiałem poprawić spodnie w kroku. Podnieciły mnie obrazy podsyłane przez wyobraźnię. Przed oczami miałem już, jak pieprzę Igę do utraty tchu, skoro najwyraźniej policjancik nie dawał rady albo zniknął z radaru...

Postanowiłem na razie nie mówić nic Timie. Musiałem się najpierw dowiedzieć, czego Iga szukała w Moskwie i dlaczego od razu się ze mną nie skontaktowała. Przecież jej mówiłem, że jak będzie czegoś potrzebować, to ma się odezwać, a ja jej zawsze pomogę.

Zmrużyłem oczy i ruszyłem do samochodu. Wsiadłem na miejsce kierowcy, po czym udałem się w końcu do domu. Musiałem odespać nocy, a potem jeszcze czekała mnie wizyta u Darii.

Ta, powiedzmy, że zaprzyjaźniłem się z psycholożką, chociaż ciężko nazwać to przyjaźnią, skoro to głównie ja gadałem, ona słuchała, a ja nie miałem do niej ani krzty zaufania. Wiedziałem, że niczego nie wygada, bo byłem jej pacjentem i słono płaciłem za wizyty, ale tak czy siak – nikomu nie ufałem oprócz Timy.

Położyłem się na łóżku tak, jak stałem – w koszulce, dżinsach i wojskowych butach. Nie miałem siły nawet się rozebrać. Ostatnie tygodnie, ba, miesiące, były najgorszymi w całym moim ży-

ciu. Wieczne problemy, a do tego jeszcze ten pierdolony filmik z Lerą w roli głównej... Cały czas męczył mój umysł.

Dalej pieprzyłem się z dziwkami. Nie zrezygnowałem z tego. Teraz jednak zacząłem widzieć problem we własnym zachowaniu. Byłem dalej szorstki, ale uprzedzałem, że taki jestem. No i pieprzyłem się tylko z dwiema.

Dalej jednak miałem przed oczami tamten film, a do tego te popierdolone, niespełnione fantazje. Zaczynałem się coraz bardziej tym męczyć i dlatego wylądowałem u Darii. Nie potrafiłem sam ze sobą wytrzymać. Z jednej strony chciałem brać to, czego pragnąłem, a z drugiej się powstrzymywałem – nie zamierzałem być takim skurwielem jak Kosa czy Leonid.

Byłem popieprzony, ale Daria uparcie mi wmawiała, że wcale nie jestem nienormalny.

– Dima, każdy ma jakieś fantazje seksualne – powiedziała na kolejnym spotkaniu. – Najważniejsze jest, żeby je realizować za obopólną zgodą.

Skrzywiłem się. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby ktośkolwiek chciał się bawić w coś, co chociaż trochę przypominało gwałt. Zresztą, jak miałem realizować swoje fantazje seksualne z dziwkami, skoro one dostawały pieniądze za seks i nawet, jakby nie chciały się pieprzyć, to by nie zaprotestowały – z różnych względów. A ja tak nie chciałem. Nie po tym, co się stało z Lerą. Nie po tym, gdy widziałem, jak ciężko jej wrócić do normalności.

Nie byłem pieprzonym gwałcicielem i nie zamierzałem nim zostawać.

– Słuchaj, Dima. Są różne fetysze. Niektórzy lubią przyduszanie, łaskotanie, a jeszcze inni dość specyficzne fantazje – powiedziała, poprawiając się na fotelu. – Istnieje coś takiego, jak *consensual non-consent*, czyli w uproszczeniu zgoda na brak zgody. Odgrywanie ról oprawcy i ofiary. To nie jest nic dziwnego i niewłaściwego, dopóki obie strony wyrażają na to zgodę.

Prychnąłem, kręcąc głową.

– Czyli co, chcesz mi powiedzieć, że istnieją ludzie, którzy chcą odgrywać rolę ofiary? Zdać się na łaskę oprawcy? – Wbiłem w nią niedowierzające spojrzenie.

– Oczywiście, że tak. Fantazje o pozorowanym gwałcie często się zdarzają. To wszystko przez to, że w naszym mózgu ośrodek przyjemności jest połączony z ośrodkiem odczuwania bólu. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Lubisz się rządzić, prawda? Lubisz, gdy wszystko idzie po twojej myśli, gdy masz porządek w swoich sprawach i interesach, tak?

Pokiwałem głową, bo tak właśnie było.

– Najwyraźniej chcesz też rządzić w sferach intymnych, a do tego mieć poczucie, że jesteś panem sytuacji, ale... – Zmarszczyła brwi. – Powiedz mi, czy kiedykolwiek miałeś stałą partnerkę, która nie była prostytutką? Dziewczynę, z którą stworzyłeś nie porozumienia i która ci zaufała?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, że nie, ale potem przypomniałem sobie Igę. Zamknąłem usta, marszcząc brwi. Czy jej ufałem? Nie. Czy ją rozumiałem? Może trochę tak. Czy ona mi ufała? A kto to, cholera, wie!

– Raczej nie – odpowiedziałem w końcu.

Pokiwała głową, zapisując coś na tablecie. W końcu go zablokowała i odłożyła na stolik.

– W realizacji fantazji seksualnych ważne jest zaufanie, Dima. Musisz ufać swojej partnerce, a ona musi ufać tobie. Ty chciałbyś odgrywać rolę tego złego, więc twoja partnerka musi wiedzieć, że jak każe ci przestać, to przestaniesz i otoczysz ją opieką po tym, jak wycofa zgodę. Nie możesz jej odepchnąć czy potraktować jak dziwkę. – Zmrużyła oczy. – Podstawa to zaufanie, ale również szczerza rozmowa, w której wyjaśniasz sobie, czego od siebie tak właściwie oczekujecie. – Uśmiechnęła się, a ja się skrzywiłem.

Wszystko fajnie, pięknie, jak o tym z taką lekkością mówiła, ale jak ja niby miałem znaleźć kobietę, która na to wszystko

pójdzie? Wiedziałem, skąd się brały moje fantazje i chęć rządzenia wszystkimi. Zdawałem sobie sprawę z tego, że to wszystko przez wychowanie i fakt, że zwykle byłem górą. I że uwielbiałem to uczucie, gdy ktoś się mnie słuchał.

Kurwa.

Wyszedłem z ośrodka, po czym odpaliłem papierosa, zaciągając się dymem. Wypuściłem go z warg, spoglądając na szarejące niebo.

Zazdrościłem Timie. Miał przy swoim boku Lerę – kobietę, która go kocha i jest w stanie dla niego zrobić wszystko, a ja? Prychnąłem na siebie w myślach. Ja co najwyżej miałem dziwki, pusty dom utrzymany w pedantycznej czystości i żadnych perspektyw, chociażby na namiastkę rodziny.

Zaśmiałem się ponuro, kręcąc głową, gdy przypomniałem sobie jedną z ostatnich rozmów z Lerą. Zarzekała się, że w końcu kogoś znajdzie i będę szczęśliwy.

Pieprzona optymistka.

Nie chodziło mi o znalezienie żony. Chciałem po prostu wyrzucić z głowy okropne myśli i w końcu, chociaż raz, być w pełni usatysfakcjonowany. Żeby przez chwilę móc szczerze powiedzieć, że jestem szczęśliwy. Byłem przed czterdziestką i jedyną rodziną, jaką miałem, był Tima, dla którego prawnie byłem wujkiem.

Popieprzone, nie?